Rok I. WE LWOWIE, dnia 15. sierpnia 1892. **Nr. 4.**

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem	4 rubli srebr.	2 rs.	1 rs. 10 k.
„ „ niemieckiem	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi i krajach unii łacińskiej	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych . , . .	2 dolary	1 dol.	
„ Brazylii	4 milrejsy	2 milr.	
„ Argentynie	4 peso nacional	2 peso nac.	

Redakcya i Administracya: Lwów Brajerowska 20.

Prenumeratę dla **Ameryki Północnej** przyjmuje Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

Dla Lwowa prenumerata, ekspedycya i sprzedaż numerów pojedynczych po 20 ct. w Biurze dzienników ul. Karola Ludwika l. 3.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Review of the polish Emigration Austria, Lemberg.

Polska emigracya syberyjska.

Najdawniejsze jest bez wątpienia polskie wychodźctwo, rozrzucone w północnej Azyi od gór Uralskich do Japońskiego morza. Od XVIII wieku przymusowa polska emigracya cywilizuje ogromne pustynie Sybiru, zwane przez nas z niemiecka czy z francuska Syberyą. Tyle już pisali o niej, tyle było legend i podań rozmaitych, a jednak mamy bardzo słabe pojęcie o losach i teraźniejszem położeniu polskich Sybiraków. Spodziewamy się, że wkrótce będziemy mogli przedstawić Czytelnikom Przeglądu Em. dokładną statystykę ludności polskiej w Azyi północnej, a tymczasem przytoczymy tylko kilka faktów.

Polacy rozrzuceni są po większej części w guberniach: Tobolskiej, Tomskiej, Jenisejskiej, Irkuckiej i obwodzie Zabajkalskim, na przestrzeni 4.500 kilometrów; znajdują się także na Jakutach, na Amurze i w Turkestanie, ale w bardzo małej ilości. Głównemi siedliskami polskiej ludności są miasta Jekaterynburg, Tjumen, Tobolsk a osobliwie Tomsk, Krasnojarsk i Irkuck. Liczą w Syberyi około 30.000 Polaków *) katolików. Jestto liczba nadzwyczajnie mała w porównaniu z krociami polskiego ludu, które rząd rosyjski wysyłał i wysyła ciągle tamże. Niestety to całe sybirskie wygnańśtwo wymiera i wynarodawia się z przerażającą szybkością. Niemasz prawie śladu wygnańców z roku 1830, nie mówiąc już o dawniejszych. Na każdym kroku spotykasz Sybiraków o rosyjskich nazwiskach, którzy się do tego przyznają, że „djeduszka“ pradziad, ojciec byli Polakami; nie rzadcy są mieszkańcy z polskiemi, chociaż z przekręconemi nazwiskami, nie umiejący ani słowa po polsku; są i katolicy tego samego rodzaju. Przyczyny tego smutnego zjawiska są najrozmaitsze, ale zazwyczaj bardzo proste. Główną jest ta, że oprócz wsi „Murawiowskich“, znajdujących się wyłącznie w Kaińskim i Maryińskim powiecie Tomskiej gubernii, nie było i nie ma prawie polskich kobiet. — Takim sposobem nie tylko młode pokolenie od urodzenia wychowuje się po rosyjsku, co do wiary i języka, ale sam wychodźca bardzo prędko „sybiraczeje“ głównie pod wpływem sybirskiej połowicy. A religia, na której prawie jedynie, niestety, opiera się narodowe poczucie przeciętnego sybirskiego Polaka, bardzo mało mu pomaga, przez to samo, że parafie (np. Tomska) mają do 40.000 mil kwadratowych i że rząd wszelkiemi siłami przeszkadza wpływowi duchowieństwa. Sami zresztą duchowni z konieczności unikają wszelkich patryotycznych objawów i „sybiraczą się“ także w najlepsze. Drugą przyczyną jest pochodzenie wychodźców i obrany przez nich sposób życia. Większość należy i należała do „intelligencyi“ albo do sfery mieszczańskiej, i rzuciła się prawie wyłącznie do handlu; tym sposobem obcując ciągle z rosyanami, zajęci wyłącznie pieniężnymi obrotami, nie tylko tracą wybitne cechy polskości i obojętnieją dla własnej narodowości, ale narażają polskie imię na sprawiedliwe poniekąd zarzuty miejscowej ludności, która ich z początku sympatycznie przyjęła, uważała nawet za wyższą i lepszą rasę, a teraz im coraz częściej zarzuca „kułaczestwo“ to jest handlowe wyzyskiwanie ciemnych mas i miesza ich z żydami.

O ile ludność rolnicza polska i litewska zachowała swoje cechy, sądzić trudno, bo polskie wsie nie liczne i rozrzucone po puszczach; nie widać jednak, by polska intelligencya się troszczyła o młodszą brać, a cóż może zrobić jeden ksiądz, nawet z najlepszemi

*) Wedle tablic statystycznych Hübnera z r. 1892 jest ich 35.000. *(Przyp. Red)*

chęciami, na przestrzeni większej niż cała Europa bez Rosyi.

Nareszcie nie trzeba zapominać o tem, że rząd co rok zasila polską Syberyą szumowinami naszego społeczeństwa i że każdy z tych wyrzutków umie natychmiast się podszyć pod „politycznych". Tacy to nowi przybysze najgorzej nam szkodzą w opinii Sybiraków, tem bardziej, że w Sybirze „nie wypada" się pytać o pochodzenie i historyę przymusowego mieszkańca, i że złodziej uchodzi za powstańca, albo przynajmniej za powstańczego syna. Ogromne zasługi Polaków dla cywilizacyi i rozwoju Sybiru idą takim sposobem w zapomnienie, i niezbędna jest pomoc, i to jaknajrychlejsza ze strony macierzy, by podtrzymać tę najsławniejszą naszą kolonię, i rozbudzić w niej prawie zagasły duch polski. Pomoc, ma się rozumieć, duchowa jest potrzebną, gdyż materyalnych środków, a nawet bardzo znacznych, polskim Sybirakom nie brak, i, gdyby chcieli, mogliby się bardzo łatwo rozwinąć.

Ale tej chęci stoi na przeszkodzie, u bogatszych obawa rządowego prześladowania i zmaterjalizowanie, a u biednych, ciemnota i ciężka praca dla chleba powszedniego, nie mówiąc już o ogromnych przestrzeniach i o trudności komunikacyi. W takich ciężkich okolicznościach, przy nieustannym wpływie rosyjskich stosunków i rosyjskiego rządu, niezbędnem jest, ażeby kraj ojczysty starał się rozbudzić samowiedzę naszych syberyjskich rodaków, dając im znać o swojem życiu umysłowem i politycznem, zachęcając do stowarzyszeń, do wspólnej pracy i do wzajemnej oświaty. Takie stowarzyszenia istniały w 60 tych latach; nie brakło bibliotek, kółek i tp., ale to wszystko upadło z powrotem do ojczyzny najruchliwszych i najenergiczniejszych wygnańców, i z coraz wzmagającem się rozczarowaniem wskutek panującej w całym kraju apatyi po upadku powstania. Sybiracy przestali się interesować ojczystym ruchem, którego tylko słabe odgłosy do nich dolatywały.

Zresztą każdy polski Sybirak uważa się za czasowego tylko mieszkańca „kraju wygnania", nawet kiedy już przyjął w zupełności, nie koniecznie chwalebne cechy sybirskiej ludności, o której sami rosyanie mówią, że jestto najegoistyczniejsza i najbardziej szorstka, chociaż może najbardziej okrzesana gałąź szczepu rosyjskiego. *S.*

Osobny dział sztuki polskiej
na wystawie światowej w Chicago.

II.

W numerze 3cim *„Przeglądu Emigracyjnego"* wspomniałem o konieczności zawiązania jakiejś prywatnej spółki, któraby umożliwiła wysyłkę dzieł sztuki do Chicago. Konieczność ta tem więcej występuje, że artyści zrażeni do Towarzystwa Sztuk pięknych w Krakowie, a szczególniej do sekretarza tegoż towarzystwa p. Cieczkowskiego, nie chcą z niem wchodzić w żadne porozumienie. Na razie źle czynią — choć czynią dobrze zaznaczając swoje tendencye w obec ciągle wyzyskującego ich prace Towarzystwa. Źle czynią dlatego, ponieważ w obecnych stosunkach jedno tylko Towarzystwo krakowskie może zająć się wysyłką dzieł do Chicago i może zaliczyć potrzebną na to kwotę, nawet z możliwą stratą kilku tysięcy guldenów. Oprócz bowiem tej instytucyi, żadna inna sprawą taką się nie zajmie. Dyrekcya poczyniła już nawet pewne kroki do zawiązania stosunków w Chicago w celach obesłania wystawy, chociaż te nie były dostatecznie popierane i z czasem zupełnie zanikły. Pierwotnie nie było zamiaru utworzenia osobnego działu sztuki dla Polaków, a to po prostu z tej przyczyny, że Amerykanie o sztuce plastycznej polskiej prawie nic nie wiedzą, i prócz Chełmońskiego, Kowalskiego a czasem Brandta, naszych prac nie znają zupełnie.

Wskutek dopytywania się o dział sztuki w ogóle, komitet wystawy chicagowskiej dowiedział się dopiero, że i Polacy mają tylu artystów, których liczba jest w stanie zająć parę osobnych sal, a pani Modrzejewska i p. Henryk Łubieński na miejscu w Chicago serdecznie i gorąco tę sprawę popierali.

Na podanie zrobione przez naszych artystów do Komitetu wystawy, odpowiedział dyrektor biura dla działu sztuki, że z całą przyjemnością zgadza się na osobną salę polską, ale że Komitet nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności co do transportu tak do Chicago jak i z powrotem. Warunkiem tym jest cała sprawa jakby zabita; niewielu bowiem posiadamy artystów, którzyby mogli ofiarować na transport swego dzieła kilkaset guldenów, a ci, którzy to mogą uczynić — nie zapełnią osobnego działu i nie przedstawią zbiorowo: **sztuki polskiej!**

O ile mogłem się poinformować, to koszta przypuszczalne transportu wyniosą do **dwunastu tysięcy** guldenów. O trzy czwarte zmniejszy się koszt, jeżeli płótna posłane będą bez ram, ponieważ te właśnie stanowią główny ciężar. Któż to poniesie? Któż się w Chicago zajmie przyjęciem polskich obrazów, ich, ustawieniem w stosownem świetle, wreszcie reklamą, bez której w Ameryce nic się nie da uczynić? Pan Cieszkowski rzeczywiście chciał się zająć tą sprawą, mniejsza o to, w swojem czy Towarzystwa imieniu zwołał w tym celu nawet posiedzenie — a żaden z artystów się na nie nie zjawił. Muszą więc być widoczne powody, dla których rzeźbiarze i malarze nasi

nie chcą mieć styczności z Towarzystwem, a jednym z powodów tych jest także i zeszłoroczne wysyłanie obrazów do Berlina, do którego to wysyłania utworzyła się w Krakowie „Jury“ przyjmująca i odrzucająca według własnego „widzi mi się“ obrazy i rzeźby. To zraziło wielu artystów do Towarzystwa i p. Cieszkowskiego, pod którego egidą wysyłkę do Berlina uskuteczniano. Towarzystwo sztuk pięknych istnieje i ma obowiązek popierania sztuki. Towarzystwo może parę tysięcy guldenów zaofiarować, a wydatek ten pokryć po prostu wydaniem tylko jednej chromolitograficznej premii. Pieniądze przeznaczone na drugą — użyć trzeba na transport dzieł naszych artystów do Chicago. Byłby to odpowiedniejszy użytek funduszów Towarzystwa, aniżeli wywożenie ich za chromolitografie niemcowi do Berlina! —

Spółka prywatna, dałaby się założyć tylko na pewnych działach, to znaczy, że tylu a tylu członków spółki — daje po tyle a tyle guldenów. W Czechach dałoby się to zrobić z pewnością — u nas nie wiem nawet, czy które z pism podniesie taką kwestyę, boć ta nie należy .. do polityki a jest sprawa tylko artystyczna.

Do takich kwestyj potrzeba mężów, a tych nie mamy!..

Przepraszam — mamy.

W pierwszym rzędzie mamy takiego dżentelmena w osobie hr. Karola Lanckorońskiego w Wiedniu, który z gorącą miłością dla sztuki całego świata, setki tysięcy guldenów składa na jej ołtarzu.

Hr. Lanckoroński jest jedynym człowiekiem, któryby mógł dopomódz sprawie doprowadzenia osobnego działu sztuki polskiej w Chicago. Rzucam tutaj myśl, którą artyści nasi może uznają za dobrą i wykonalną, a mianowicie: zbiorowo prosić tego mecenasa o pomoc i radę. Jeżeliby między artystami wybrano kilku i powierzono im organizacyę całej wyprawy, a serdecznie i bez zawiści dopomagano, to ręczę, że, pomimo tak krótkiego czasu, jeszcze by można jak najpomyślniej całą sprawę załatwić.

Do dzieła więc — bo dzień za dniem upływa i w końcu znajdziemy się w tem przykrem położeniu, że będziemy musieli sobie powiedzieć: jesteśmy bezradni i leniwi — i nieumimy korzystać z nadarzonej sposobności, aby zamanifestować całemu światu o istnieniu naszego życia i cywilizacyjnego rozwoju!...

W Nrze 183 „*Nowej Reformy*“ znalazłem wzmiankę o poprzednim artykule moim w sprawie wystawy w Chicago. Niezmiernie wdzięczny za dalsze popularyzowanie tego projektu, zwrócić muszę uwagę „*Nowej Reformy*“, że się myli, twierdząc, abym był „nieprzychylnie usposobionym“ dla Towarzystwa szt. pięknych w Krakowie. Owszem, Towarzystwo, jako instytucya godna, jest wszelkiego poparcia, i o ile mogą moje małe wpływy działać, zawsze Towarzystwo popierałem. Inna zupełnie rzecz jest z obecnym Zarządem towarzystwa, który zraził do siebie większość artystów ostatecznie do tego stopnia, że na zwołane przez p. Cieszkowskiego jako sekretarza posiedzenie w sprawie wystawy, ani jeden z zaproszonych artystów nie przybył. Jeżeli zarząd ten nie będzie albo zreorganizowanym w myśl nowego statutu — a statut nowy jest koniecznie potrzebnym — albo jeżeli nie znajdzie drogi porozumienia z artystami, to ci dotąd nie będą mieli do niego zaufania i nie zechcą, aby w ich imieniu występował.

Dla Zarządu a nie Towarzystwa jestem ja i większość artystów polskich „nieprzychylną“ a powody do tego są dobrze wiadome i „*Nowej Reformie*“, której jeden z naczelnych redaktorów ma honor zasiadać dotąd w „Dyrekcyi Towarzystwa sztuk pięknych“ w Krakowie. *Roman Lewandowski.*

Polacy w Brazylii.

II.

W miastach.

Rio Janeiro, stolica i główne miasto portowe położone nad spokojną, zawsze niebieską tonią wód przystani, a wraz z nią otoczone pięknym wieńcem dzikich skalistych wzgórz, przedstawia widok wspaniały. Wnętrze miasta wszakże zupełnie nie ponętne.

Właściwe, stare miasto handlowe, śródmieście, zaraz na wstępie robi bardzo przykre wrażenie. Ulice i place źle lub zupełnie nie brukowane, ciasne, brudne, błotniste. Woda gruntowa, spływając z gór, wydostaje się tu na ulice i sprzyja gniciu resztek pomarańcz, bananów i wszelkiego śmiecia, wszelkich resztek, które mieszkaniec bez skrupułu na ulicę wyrzuca. Uprzątanie niby odbywa się co noc, ale tak po brazylijsku, tak niedbale, że w czasie upałów szczególniej powietrze w tych ulicach staje się tak cuchnącem, tak okropnem, że oddychać zaledwie można, zaledwie z trudnością i wstrętem. Żaden wiatr nie przewiewa nigdy, między góry się nie dostaje; co wszystko sprzyja temu, że febra żółta trwa tu nieprzerwanie, nigdy zupełnie nie wygasa i zabiera tysiące ofiar.

Ruch w tej dzielnicy szalony. Na placu przystani tłumy biedaków obdartych, wynędzniałych emigrantów europejskich, wraz z negrami i mulatami wyrywają z rąk pakunki, by zarobić za odniesienie. Naokoło placu drobne stragany, przy których pod olbrzymiemi parasolami murzynki sprzedają owoce. Ulice wąskie chwilami bywają tak zatło-

czone, że wstrzymują ruch; przejść niepodobna. Ruch tramwajowy bajeczny. Jedyna szeroka ulica tej dzielnicy, rua Ouvidor, z wspaniałemi sklepami i gmachami jest ulubionem miejscem przechadzki. Spotyka się tu wszystkie odcienia skóry, przedstawicieli wszelkich ras i narodów, w przeróżnych strojach, co tworzy jakiś pstry, specyalnie brazylijski widok. Wszakże zdrowej cery, zdrowej twarzy, czerstwej, w tym tłumie nie znajdzie; wszystkie wymokłe, wątłe, zwiędłe, wielu cierpiących na oczy. Zdaje się, ża w Rio Janeiro żadna rasa, żaden człowiek do warunków klimatu przystosować się nie może. I tutejsza stała ludność nie lepiej od niedawnych przybyszów wygląda.

Przedmieścia za to mają szerokie ulice, wysadzone palmami. Tu w zieleni przecudnej, podzrotnikowej roślinności toną domy, pałace, wille bogatszych. Tu i powietrze zdrowsze i febra mniej grasuje. Każdy mieszkaniec Rio Janeiro marzy, by zamieszkać w Sampaio, Villa Isabel, Laranjeiras i t. d., na tych obszernych przedmieściach u stóp gór, aż po brzegi lasów dzikich.

Ale nie tu szukać należy naszych emigrantów. Trzeba powrócić do niezdrowej, cuchnącej dzielnicy na starem mieście. W drugiej połowie czerwca zeszłego roku było tu naszych 3 do 4.000, ale część z nich wróciła do kraju, lub wyjechała do Stanów Zjednoczonych, a wielu padło ofiarą febry żółtej, która w narodowości nie przybiera. Najwięcej umiera naturalnie biednych emigrantów, źle odżywiających się i pozbawionych natychmiastowej pomocy lekarskiej. Murzyni tylko są odporniejsi, a podobno i polaków ona mniej nieco trapi.

Pomimo tej febry, napływają polacy do miasta wciąż z plantacyi i nawet ten, co się tu z „kawy“ wydostał, za szczęśliwego się uważa. Niefachowi i włościanie pracują tu przy robotach ziemnych i murarskich na przedmieściach; rzemieślnicy, jakoto: krawcy, stolarze, ślusarze w warsztatach. Pod względem zarobków nie ma chyba na całym świecie miasta, w któremby rzemieślnik, szczególniej dobry i stale pracujący, a choć trochę władający językiem portugalskim, mógł marzyć o zarobku, jaki tu osiąga stolarz meblowy, kowal, murarz, rymarz, krawiec, szewc wreszcie. Właściciele warsztatów wydzierają sobie dobrych rzemieślników, w gazetach ogłaszają płacę dobrym stolarzom dziennie 6—10 milrejsów (8 do 12 franków). Przeciętnie dobry szewc, krawiec, murarz zarabia 3—6 milrejsów.

(D. c. n.)

Przybycie do portów.

„*Kuryer Nowojorski*“, z którego przytoczyliśmy w Nr. 2. dość długi ustęp oskarżeń na Dom emigracyjny polski w Nowym Jorku przytacza jeszcze bardzo długi szereg faktów przerażających. To cośmy przytoczyli wystarczy czytelnikom jaknajzupełniej, tem więcej że będziemy niezadługo mogli dać dokładną i zupełnie bezstronną ocenę działalności zarządu tej ważnej instytucyi polskiej; dostarczy nam ją korrespondent nasz, który pewnie już w tych dniach dojeżdża do Nowego Jorku. Powtarzamy naszą serdeczną nadzieję, żeby wszystkie bardzo ciękie zarzuty czynione w „*Kurjerze Noworskim*“ zarządowi w osobie p. Grabluna okazały się polegające na dziwnem wzajemnem nieporozumieniu.

Mamy tę nadzieję stąd, że „*Kuryer N. J.*“ czerpie swe wiadomości głównie z niemieckiej „*Staats-Zeitung*“, o której mówi, że „ta piekielniczka“ bardzo jest nieprzyjazna Polakom.

W chicagowskiej „*Wierze i Ojczyźnie*“ z 20. lipca b. r. czytamy w artykule zatytułowanym „Przestroga dla Emigrantów“, ostrzeżenia ks. Gajera, męża zaufania niemieckiego towarzystwa św. Rafała i dyrektora niemieckiego domu emigracyjnego „Leohaus“ w Nowym Jorku. Gazeta „z przyjemnością i ku dobru naszej emigracyi polskiej“ ogłasza je, zwłaszcza, że administracya naszego polskiego domu emigracyjnego dotąd nic w tej mierze nie ogłosiła. Ani „*Wiara i Ojczyzna*“ ani ks. Gayer nie odzywają się nieprzychylnie o Domie emigracyjnym polskim, lecz ostrzegają przeciw ajentom kolejowym na „Ellis Island“, nowem miejscu wylądowania portu nowojorskiego i zalecają, aby przybywający wychodźcy nie dali się wyzyskać ajentom nieznanym: ci bowiem usiłują im sprzedać zapomocą podróżek i namawiań byle jakie bilety do miejscowości zupełnie innych niż te, do których emigranci chcą się dostać, a przytem zdzierają z nich cenę trzy razy większą od tej, która się należy. Ks. Gayer zaleca każdemu katolikowi swój dom emigracyjny **Leohaus Nr. 6, State Street N. York.** Zwraca przytem uwagę na to, że trzeba się trzymać swych współwyznawców bez różnicy narodowości i naśladować solidarność protestantów, którzy wszyscy udają się do „*Pilgerhaus*“, nowego protestanckiego domu emigracyjnego. Choć okólnik ks. Gayera napisany jest w trochę nieszczęśliwej formie, tak jakby był reklamą dla Leohaus, jednak śmiało możemy tymczasem polecić istotnie każdemu naszemu katolikowi towarzystwo niemieckie św. Rafała; odznacza się ono istotnie przychylnością dla naszych wychodźców. Mamy nadzieję, że niezadługo jeszcze goręcej będziemy polecali Dom emigracyjny polski w Nowym Jorku.

Nim wychodźca nasz dojedzie do portu zamorskiego, musi wyjechać z jakiegoś portu europejskiego. Dwa porty, przez które największa ilość Polaków przejeżdża w drodze do Ameryki i gdzieindziej za morze są Bremen i Hamburg.

W Bremen (Am Markt 12) zapamiętać należy istnienie polskiego **towarzystwa im. Tad. Kościuszki.** Celem Towarzystwa jest wspólne pielęgnowanie języka polskiego na obczyźnie, wzajemna pomoc i rozrywka. Specyalnego zadania przychodzenia w pomoc emigrantom polskim nie podejmuje się ono. Niemniej sprawy tej mogłoby ono z czasem podjąć i to dałoby mu niezawodnie szerszą podstawę istnienia i wzbudziłoby dla niego szczere zajęcie się niem całego ogółu polskiego.

W Hamburgu polskie towarzystwo **„Nadzieja“** rozsyła następujące zawiadomienie:

„Wiadomo, że zapał emigracyi do stron obcych i pozamorskich przybrał ostatniemi czasy nie małe rozmiary. Również setki naszych Rodaków opuszczają swe rodzinne zagrody, szukając szczęścia w dalekich i zupełnie nieznanych im krainach. To też w tutejszem mieście portowem można nieomal codziennie spotykać się z wychodźcami polskimi ze wszystkich zakątków polskiego kraju, lecz niestety nikt inny nie ma przystępu do nich, jak tylko żydowscy i inni ajenci, którzy ich tu dotąd sprowadzili.

Aby temu zapobiedz, a Rodakom naszym, przybywającym do Hamburga za zajęciem lub wyjeżdżającym do różnych części Ameryki i powracającym ztamtąd przyjść niejako w pomoc, urządziło Towarzystwo nasze w Hamburgu przy ulicy **Sreinstrasse Nr. 120, Haus II**, w podwórzu na parterze tak zwaną **„Gospodę polską“**.

Tutaj doznają Rodacy nasi nietylko prawdziwej opieki polsko-katolickiej, ale nadto otrzymują bezpłatne potrzebne wskazówki tak pod względem uzyskania pracy, jak wyjazdu do Ameryki.

Do kroku tego zniewoliło nas postępowanie ze strony wyzyskiwaczy, którzy pod maską rzetelności sprowadzają do Hamburga przez swych wzmiankowanych ajentów całe chmary ludu polskiego różnego wieku i obojga płci, bo całe rodziny, pomiędzy któremi znaleźć można wiele niemowląt, a tutaj dopiero ciągną dla siebie zyski z biedaków.

Polecając niniejszem „Gospodę“ naszą, nadmieniamy, że bliższych wiadomości chętnie udzielamy.“

Tyle na razie wspominamy o przybyciu do portów. Przedmiot jest niezmiernie ważny i powracać do niego będziemy wciąż w różnej formie. Mamy niepłonną nadzieję, że pod względem opieki nad naszymi wychodźcami będziemy mogli coraz lepsze podawać wiadomości.

Przez obce szkła.

Pouczającem jest wiedzieć, jak się przedstawia żywioł polski w Nowym Yorku dziennikarzowi obcemu, piszącemu pod pierwszem widocznie wrażeniem o rodakach naszych Korespondent ten urzędowej gazety rosyjskiej „Wileński Wiestnik“ nie zdradza głębszej znajomości polskich stosunków amerykańskich, lecz niemniej ciakawą następującą korespondencyę zamieścił niedawno w wspomnianem piśmie.

„Ameryka teraz, pisze korespondent, można powiedzieć bez przesady, przypomina kraj północno-zachodni (Litwę).“

„W New-Yorku więcej jest żydów, aniżeli w Wilnie lub Odessie i więcej Polaków, aniżeli w Mińsku. Mieszkają wszyscy kupą w jednej części miasta. Szyldy są żydowski i polskie; „polska apteka“ „Bank polski“ „Gospoda poeska“. Wychodzi tu *Kuryer Nowojorski i Brookliński.*

W tych dniach na ulicy zapytuje mnie ktoś po polsku, widocznie przejezdny: — Proszę pana, gdzie tu żydowska ulica?“ — Tutaj wszystkie ulice żydowskie“ — odpowiedziałem. Jest zresztą kilka ulic, które mają prawo do tytułu specyalnie żydowskich. Rzecz godna uwagi, że i tu Polacy nie mogą oddalić się od swoich starych sąsiadów, których tak nie lubili w domu. Przyzwyczajenie — druga natura! Robotnicy krawieccy Polacy, są członkami żydowskiego związku robotniczego. Nikogo tak tu nie wyzyskują, jak Polaków i żydów; żydów, ponieważ ci zadowalniają się byle czem a w dodatku większość nie zna żadnego rzemiosła, wszyscy zaś prawie żydzi są robotnikami. Wyjątki trafiają się nawet rzadko. Polaków zaś wyzyskują, ponieważ nie znają oni języka, a oszukać ich nietrudno i w kraju ojczystym.“

„Dla Polaka nauczyciela języka angielskiego jest tu szerokie pole. Miejska rada szkolna co roku otwiera nowe szkoły wieczorne dla emigrantów. Dotychczas w New-Yorku nie ma ani jednej szkoły dla Polaków, ponieważ żaden Polak nie zdał egzaminu nauczycielskiego. Powziąłem więc myśl zdać egzamin z języka polskiego, bo patent na nauczyciela jezyka angielskiego w szkole wieczornej otrzymałem w przeszłym roku, ale że nauczycieli dla żydów nie brak — miejsca nie dostałem.“

„Oprócz kolegium medycznego znajduje się w New-Yorku *Eclectic Medical College*, gdzie kurs trwa tylko pół roku; jest to coś w rodzaju naszej szkoły felczerskiej, ale wydaje dyplom na stopień doktora, dający takie same prawa jak dyplom doktorski każdego uniwersytetu. A tutaj w Stanach mieszka około 1,200.000 Polaków i lekarz Polak miałby wdzięczne zadanie; w mnóstwie miast zaludnionych przez Polaków niema ani jednego doktora polskiego. Nawet w Brooklinie przedmieściu New-Yorku o 900.000 mieszkańcach, w tej liczbie 15.000 Polaków, o ile wiem nie ma doktora Polaka. A tymczasem wszystko tu idzie według narodowości: niemcy leczą się u niemców, żydzi u żydów, czesi u czechów, włosi u włochów. Objaśnić to można ścisłem obcowaniem pomiędzy ludźmi należącymi do jednej narodowości, dzięki wspólnemu językowi i unikaniem obcych. A pocóż w samej rzeczy, Polak wzywa doktora niemca, kiedy ani opowiedzieć mu nic nie może, ani jego nie zrozumie. Ażeby przyjechać tu w celu wstąpienia do wyższej szkoły trzeba mieć pewne środki, przynajmniej 150 dollarów na opłatę dyplomu i lekcyi“.

Tyle słów korespondenta; z naszej strony musimy dodać, że ryzykownych jest wiele jego twierdzeń i opowiadań n. p. że w Stanach Zjednoczonych nie ma ani jednego

Polaka lekarza. Tymczasem jest ich tylu, że tworzą związki. Bardzo być jednak może, że istotnie w tej dzielnicy nowojorskiej brak był istotny ziomka lekarza. Chodzi nam tu głównie o przedstawienie czytelnikom wrażenia, jakie sprawiła na nim pewna dzielnica Nowego Yorku; mówi on wyraźnie, że „Ameryka teraz, można powiedzieć bez przesady przypomina kraj północno-zachodni“. Istotnie wiele miast, dzielnic miejskich i okolic wiejskich jest zupełnie polskiemi za morzem bez najmniejszej ułudy; nadaje im tę właściwość liczne wychodźctwo nasze, tam osiadające a równocześnie nie tracą jej bynajmniej rodzinne kraje nasze, wedle wiarogodnego a pocieszającego dla nas wyznania szanownego korespondenta.

Rozmaitości.

— **Nowojorska „Biesiada“** W pierwszych dniach lipca utworzyło się w Now. Jorku towarzystwo pod nazwą „Pleasure Club“ „Biesiada“, z tendencyą czysto postępową, mające na celu wszelkiemi siłami utrzymać wśród inteligencyi żydów polskich, prawdziwy patryotyzm dla kraju, w którym się urodzili i rozwijanie w nich zamiłowania do literatury i sztuki polskiej. W czwartek 7. lipca odbył się inauguracyjny wieczorek tańcująco muzykalny, na który zaproszeni byli oprócz członków wybitniejsi ludzie polskiej kolonii. Zabawa udała się wyśmienicie; trzeba bowiem wiedzieć, że i kobiety przyjmowane są na członków na równi z mężczyznami.

Do zarządu wybrani zostali na prezesa p. N. K. Złotnicki, były redaktor „Kurjera Nowojorskiego“ i „Gazety Polskiej“ i ten wypowiedział mowę, która zasługuje na całkowite przytoczenie; lecz dla braku miejsca tylko wyjątki z niej przytaczamy:

„Morzem i lądem oddzieleni od ojczyzny, skazani na życie wśród obcych, utworzyć tu chcemy nasze własne ognisko, nasz własny kącik, w którym spotykać się będziemy mogli swobodnie bez krytyki nieprzyjaznej, w którym łatwiej będziemy się mogli bawić i pouczać wzajemnie według naszych własnych naszych idei, na własny nasz sposób.

W chwili tak uroczystej, gdy święcimy niejako urodziny tej swojskiej, na obcej ziemi instytucyi, gdy zebrali się nietylko wszyscy nasi członkowie, ale i pewna ilość zaproszonych przez nas gości, a więc przyjaciół naszych — niech mi wolno będzie jako przedstawicielowi Towarzystwa, powiedzieć słów kilka o tem, jak ja sobie Towarzystwo nasze wyobrażam, czem to towarzystwo być powinno, według mej opinii, by spełniło swe zadanie.

Przedewszystkiem towarzystwo to powinno być postępowem. Jako ludzie inteligentni, jako ofiary uprzedzeń i przesądów różnych — musimy znać wartość wolności i liberalizmu. Popierajmy więc tylko to, co jest postępowem.

Zgodą i miłością nawet małe rzeczy kwitną, niezgodą i apatyą wielkie giną. To powinno być naszem hasłem!

Nie wolno nam zapominać o patryotyźmie, o polskości! Obowiązuje nas do tego nietylko język urzędowy, któryśmy przyjęli, ale i dobro nasze materyalne i moralne.

Powiecie mi może, że jestem niepraktyczny, że zbyt różowo zepatruję się na stosunki nasze, że nie liczę się z faktami, które nam kazały zapomnieć raczej o tem, że jesteśmy Polakami!

Zarzut ten byłby niesprawiedliwym! Wiem i czuję, że droga nasza nie różami lecz kolcami jest wysłana; pomimo to jednak sądzę, że rozum i honor nie pozwalają nam cofnąć się ze stanowiska któreśmy w kraju zajęli!

Dla żyda polskiego wynarodowienie bardziej jest niebezpiecznem i niemoralnem, niż dla każdego innego człowieka. Nas nigdzie nie przyznają za swoich, jeśli się wyrzekniemy tego, co istotnie jest naszem! Żaden naród nie ma otwartych ramion dla żyda, nie wyrzekajmy się więc tego kraju, w którym urodziliśmy się, wychowali i cierpieli nawet, nie zrywajmy z narodem, którego jesteśmy cząstką, odmienną wprawdzie, ale nie mniej ważną i równouprawnioną moralnie.

W duchu tych zasad jest obowiązkiem naszym zdążać wszystkiemi siłami do asymilacyi, nie oddzielać się murem chińskim od żywiołów odmiennych pochodzeniem, ale równie jak my postępowych.

Jeśli szczęśliwym zbiegiem okoliczności weszliśmy raz już na drogę przynależności do kraju, w którym po raz pierwszy ujrzeliśmy światło dzienne, to nic już nas z tej drogi zepchnąć nie powinno.

Jesteśmy Polakami bez względu na to, czy nasi ziomkowi słowiańscy nam to przyznają lub nie, i jako Polacy mamy nietylko pewne prawa, ale i pewne obowiązki względem naszej narodowości!

— **Illustrowany miesięcznik angielski dla spraw polskich** będzie wychodził z pewnością w Nowym Jorku. Zapewnia o tem nowa odezwa z tego samego źródła pochodząca co okólnik rozesłany z Nowego Jorku do artystów i literatów naszych. Jest w niej zaznaczone, że sprawa wydania tego przygotowuje się w cichości już od roku a obecnie się ogłasza o niej z powodu, że jej już nic zaszkodzić nie może. Tytuł czasopisma będzie *„Freedom and Art“* (Wolność i Sztuka) i ono pojawi się jescze przed końcem b. r. Celem jego będzie przeciwdziałać potwarzom umyślnie rozsiewanym przeciwko Polakom, jakoteż zaznajamianie szerszej publiczności amerykańskiej i wielkoświatowej o polskiej sztuce, literatnrze, życiu publicznym Jestto szczególnie na czasie wobec wystawy chicagowskiej i, jak stoi w odezwie, wobec wielkich wypadków szykujących się w Europie. Cena mięsięcznika jest bardzo przystępna: wynosi rocznie 3 dolary. Odezwa wzywa społeczeństwo nasze do żywego współudziału, szczególnie literatów i artystów naszych. Artykuły można przesyłać także po polsku. Wszystkie przesyłki tymczasowo adresować należy **A. F. Koziell New York, N. Y. 745, 141 str**

— **Wystawa przedwstępna.** Przemysłowcy **warszawscy**, zamierzający wziąć udział w przyszłorocznej wystawie powszechnej **Kolumba w Chicago**, postanowili z przedmiotów przeznaczonych do wysłania, urządzić wystawę przedwstępną w Warszawie.

— **Odznaczenie Polaka.** Paryska akademia wynalazków przyznała budowniczemu p. Julianowi Święcianowskiemu medal złoty za wynalazek przyrządów, ułatwiających tanią wentylacyę mieszkań.

Organizacye polskie w Amcryce.

I. Zjednoczenie rzymsko-katolickie w Ameryce.

Zarząd:

Prezydent p. Kiołbassa, wiceprezydent I. Arkuszzewski sek. gen. I. Manna, kasyer I. Gniot.

Biuro zarządu: 141 Division St. Chicago Ill.,

2. Związek narodowy polski w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

Cenzor I. Przybyszewski, wice-cenzor M. Heliński.

Rząd centralny:

Prezydent P. A. Satalecki, wice-prezydent P. Słomiński sek. gen. A. Mallek, wice-sek. gen. Englewood, kasyer M Majewski.

Biuro Zarządu: 112 Division st. Chicago Ill

3. Zjednoczenie pol.-rzym.-kat. pod op. M. B. C. K. K P. w Ameryce.

Zarząd:

Prezydent J. Napieralski, wice-prez. O. Grochowski, sekr. J. Grzegorzewski, kasjer B. L. Maciejewski.

Adres: 10 W. 18 St. Chicago Ill.

4. Unia polska w Ameryce.

Przewodniczący w głównym zarządzie A. Zwiewka, prezydent J. Jarosz, wice-prez. M. Hennek, sekr. M. Zagórski wice-sekr. A. Kruszowski, kasyer S. Bożych.

Adres: 200 Thoms St. Paul, Minn.

5. Skarb narodowy polski w Ameryce.

Zarząd:

Prezydent K. Małłek, kasjer W. Piotrowski, sekretarz F. Drożniakiewicz.

Adres: 780. 3 Ave w Milwaukee Wis.

Towarzystwa polskie w Nowym Yorku.

Batalion wol. pol. strzelców w Ameryce.

Prezes i major F. Kornobis, wice-prez. R. Łobaziński, sek. prot: M. Boks, sek fin. K. Kaeding, kasyer Bogusławski

Posiedzenia: drugi wtorek każdego miesiąca.

Kwatera: 16 Rivington ul.

Towarzystwo brat. pom. „Trzeci Maj".

Prezes J. Chrzanowski, wice-prezes K. Łazowski, sek. prot. S. Gałuszka, kasyer Kunicki, sekr. fin, J. Żmudziński.

Posiedzenia: w pierwszy poniedziałek miesiąca.

Kwatera: 52 Stanton ul.

„Polonia".

Prezes S. Domalewski, wiceprezes K. Janicki, kasyer W Polski, sek. fin. J. Jawidzyk, sek. prot. Fr. Dowgiałowicz

Posiedzenia: w drugą sobotę miesiąca.

Kwatera: 16 Rivington ul.

„Harmonia".

Prezes J. Andryson, wice-prezes R. Olszewski, kasyer J. Nowak, sek, fin. M. Stefanowicz, sek. prot. J. Olszewski

Posiedzenia: w drugi wtorek miesiąca.

Kwatera: 138 Ludlow ulica.

Sekcya polska S. P. R. w Stanach Zjednoczonych.

Delegat do centr. komisyi A. Bencyg, sek. prot. i kor. H. Land, sek. fin. Zbyszyński, kasyer i bibliotekarz F. Graf.

Posiedzenia: w 1. i 3. środę miesiąca.

Kwatera: Labor Lyceum 25 E. 4 ul., pokoju Nr. 6.

Klub demokratyczny.

Prezes J. Łabęcki, kasyer W. Neuman, sekr. prot. W. Graeve sek. fin. F. Zaborowski, marszałek J. Jagielski,

Posiedzenia: w 1szą sobotę miesiąca i 1szą niedziel po 15ym.

Kwatera: 197, E. 3. ul.

Towarzystwa polskie w Brooklynie.

Towarzystwo Rzemieślników polskich

Zarząd:

Prezydent A. Kwarciański, wice-prez. A. Bąkowski, kasyer Ablamowicz, sek. fin. K. Boczkowski, sekr. prot. L. Tomaszewski.

Towarzystwo pożyczkowo-budowlane im. K. Puławskiego w Brooklynie.

Posiedzenia odbywają się 85—87 Court ul,

Sekretarz J. Dobrowolski, 313 Stockton, ul. Brooklyn.

Unia stolarzy polskich Nr. 17.

Sekr. prot. J. Majewski, sekr. fin. A. Żmudowicz, kasyer J. Wasilewski, sekr. koresp. R. Wyrzykowski.

Posiedzenia: w każdą sobotę.

Kwatera: 116 Ellery St.

Towarzystwa polskie w Jersey City.

Legion wol. pol. Krakusów w Ameryce.

Pułkownik A. Wisniewski, major S. Przekopowski, adjutant R. Janowski: S. Domalewski, kasyer J. Zakrzewski, instruktor G. Kolankowski.

Posiedzenia: we wtorki po 15ym miesiąca.

Kwatera: róg 4. i 415 Handerson ul.

Towarzystwa polskie w Newarku.

IV. Oddział wol. pol. Krakusów w Newarku.

J. Stawski kapitan, J, Majnert porucznik, A. Jochelsk, auditor, F. Kucharski I. podporucznik 52 Howard ul. F. Bogusz II. porucznik i sekr. fin., K. Kundle kaprali St. Bulsiewicz wachmistrz i kasyer.

Posiedzenia: 1szy poniedziałek każdego miesiąca w hali St. Bulsiewicza 28 S. Orange Str.

Komitet obchodu stuletniej bitwy pod Dubienką w Newarku.

A. Jechelski prezes, S Bulsiewicz wiceprezes, A. Ostrowski sekretarz prot., P. Włodyka sekr. finans., L. Zajączkowski kasyer.

Miejsce posiedzeń u Bulsiewicza lub Jechelskiego.

Tow. Jana III. Sobieskiego w Newarku.

A. Jechelski prezes, Z. Zajączkowski wiceprezes, Knopnicki sekr. prot. 62 Jones ul., F. Kucharski sekr. fin., J. Stawski kasyer.

Posiedzenia: w 1. i 3. niedzielę miesiąca w hali St. Bulsiewicza 28 S. Orange Ave.

Zarząd Lutni.

Prezes A. Paszek, sekr. prot. A. Malinowski, wiceprezes F. Bogusz, sekr. fin. J. Zamojski, kasyer F. Kuchalski, bibliotekarz S. Bulsiewicz.

Posiedzenia: w 1. sobotę miesiąca w hali Bulsiewicza 28 S. Orange Ave.

I-sza Baterya Kanonierów polskich w Newarku.

S. Bulsiewicz kapitan, Mordasiewicz adjutant, Feliks Dylang sierżant i sekr. prot., J, Twarduś kapral i kasyer, L. Marcinkowski sekr. fin., ćwiczen. co piątku od 8—9. *Kwatera* u ob. Bulsiewicza 28 S. Orange Ave.

INSERATY.

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

we Lwowie ul. Jagiellońska l. 3.

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po

4½% rocznie.

WSZYSTKO WYRÓB KRAJOWY!

Ważne na sezon letni!

Centralny Bazar krajowy

we Lwowie

ulica Karola Ludwika l. 5., (dom Wgo Stromengera)

poleca:

Płócienka i zefiry na ubrania damskie, **wyborne oksfordy na koszule kolorowe, płótna żaglowe** na ubrania i pruszniki, **dreliszki na liberję dla** służby, siecie myśliwskie, **chodaki do polowań błotnych,** sandałki dla dzieci, kobiet i mężczyzn.

bieliznę kąpielową, rękawice, ręczniki i płaszcze szorstkie do nacierania.

Wyborne hamaki ogrodowe.

Siatki do chmielu, wantuchy na chmiel i wory na zboże i na nawozy.

Ogrodowe fotele, kanapki stoliki i krzesła, robotę koszykarską oraz składane z listewek drewnianych.

WSZYSTKO WYRÓB KRAJOWY!

WSZYSTKO WYRÓB KRAJOWY! **WSZYSTKO WYRÓB KRAJOWY!**

Inseraty (anonse)

do wszystkich dzienników całego świata

przyjmuje po cenach redakcyjnych

CENTRALNE BIURO OGŁOSZEŃ

Lwów (Galicya) Kopernika 11.

J. IHNATOWICZ

Lwów

sklepy własne ul. Kopernika 3. ul. Halicka 11.

Kraków, Sukiennice 20. **Czerniowce,** Rynek 2.

Olejek taninowy

oczyszcza skórę, wzmacnia i pobudza włosy do porostu. **Flakon 50 ct.**

Pomada chinowa

wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. **Słoik 80 i 40 ct.**

Woda ateńska

do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia, utrwala barwę i połysk włosów. **Flakon 80 ct.**

Klinika dla chorych na oczy

Dra M. KĘPINSKIEGO

Warszawa, Mazowiecka 4.

Godziny przyjęcia: 11—12 i 5—7.

ZAKŁAD OGRODNICZY

E. KACZOROWSKIEGO

w Stanisławowie

poleca

Flance bratków wielkokwiecistych

o 26 kolorach zł. 1·20 — mięszane gatunki 80 ct. — „Odier“ najpiękniejsze zł. 1·80 — 100 sztuk.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Bogumił Strnad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.